

GŁOS ROBOTNICZY

ORGAN KW I KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 204 (2146) ROK X

ŁÓDŹ SOBOTA 26 I NIEDZIELA 27 SIERNIA 1954 ROKU

CENA 15 GR

Chłopi naszego województwa wykonali sierpniowy plan dostaw zboża

Celem wzmocnienia bezpieczeństwa Polski i Francji jak również ogólnego bezpieczeństwa w Europie

Rząd PRL proponuje rządowi francuskiemu zawarcie traktatu przymierza i pomocy wzajemnej

Nota Polski do Francji

WARSZAWA. 27. 8.

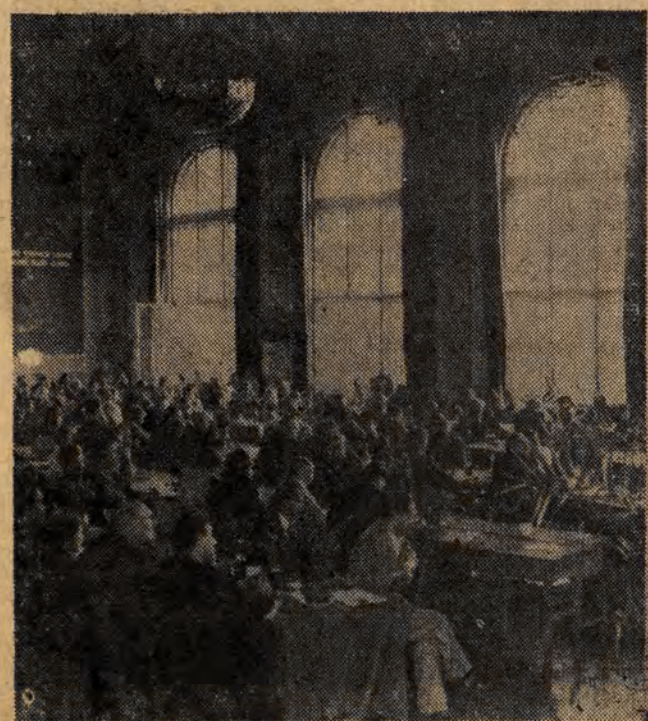
W dniu 25 bm. ambasador PRL we Francji Stanisław Gajewski wręczył sekretarzowi stanu w MSZ Republiki Francuskiej p. Guérin de Beaumont notę następującej treści:

Rząd PRL parokrotnie zwracał się do zainteresowanych mocarstw i państw sąsiadujących z Niemcami, a w szczególności do Francji, wskazując na to, jak wielkie niebezpieczeństwo zagrażałoby pokojowi w wypadku odbudowy militarystyki niemieckiej. Próby takiej odbudowy występują dziś pod postacią tzw. europejskiej wspólnoty obronnej. „Europejska wspólnota

obronna" nieuchronnie prowadzi do odrodzenia Wehrmachtu pod dowództwem hitlerowskich generałów, sprzyja umocnieniu najbardziej agresywnych i imperialistycznych elementów w zachodnich Niemczech i zmierza do uczynienia z tego kraju dominującą siłą militarną w zachodniej Europie. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że kółka rządzące w Bonn i siły popierające je forsują wprowadzenie w życie układu o „europejskiej wspólnocie obronnej”, bynajmniej nie dla celów obronnych, lecz jedynie po to, aby jak najszybciej przystąpić do urzeczywistnienia planów podboju Europy. W planach tych, które są przedmiotem publicznych oświadczeń działaczy politycznych i wojskowych w Niemczech zachodnich, jawnie mówi się o oderwaniu polskich ziem zachodnich — mówi się o celach i zamierzeniach, których agresywny charakter w stosunku do Polski i Francji nie może wzbudzać najmniejszych iluzji. Rzekomo obronny charakter tzw. europejskiej wspólnoty obronnej nie da się utrzymać w świetle trzeźwej analizy faktów, gdyż krajom wciąganych do tego porozumienia z żadnej strony nie grozi niebezpieczeństwo, prócz jednego rzeczywiście i groźnego niebezpieczeństwa, jakie stanowi rozpadanie odwrotnych żywiołów militarystycznych i hitlerowskich w Niemczech.

W tych warunkach rząd Polski i Francji powinny podjąć kroki, które by odwróciły ten niebezpieczny bieg wypadków i przyczyniły się do wzmocnienia bezpieczeństwa obu narodów.

Krajowa konferencja nauczycieli szkół Ministerstwa Gospodarki Komunalnej



Ogólny widok sali obrad.

Wczoraj rozpoczęła się w Łodzi krajowa narada nauczycieli szkół podległych Ministerstwu Gospodarki Komunalnej. W prezydium konferencji zasiadli m. in. minister Gospodarki Komunalnej, Feliks Baranowski i przedstawiciel Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego, dyrektor Sokala.

Podstawą do dyskusji był referat dyrektora Zarządu Szkolenia Zawodowego MGK, tow. Duszyńskiego.

Najważniejszym problemem, wysuniętym przez nauczycieli była — tak jak i w szkołach ogólnokształcących — kwestia podniesienia poziomu nauczania. Stwierdzono, że obok dużych osiągnięć w tej dziedzinie istnieją jeszcze szereg braków. Świadczy o tym niski poziom egzaminów maturalnych i kwalifikacyjnych w niektórych szkołach. Aby usunąć ten stan postulowano podniesienie jakości nauczania, w większym stopniu korzystając z pomocy naukowych oraz praktyk zawodowych. Nauczyciele wskazywali na konieczność ściślejszej kontroli materiału przez swajanych przez uczniów.

Ostatni rok szkolny przyniósł duże osiągnięcia w dziedzinie wychowania młodzieży, Szkół Ministerstwa Gospodarki Komunalnej mogą pochwalić się dobrymi kolekcjami. Nie należy jednak podawać się samouspokojeniu. Trzeba więcej współpracować z organizacjami młodzieżowymi, które w znacznym stopniu pomogą w pracy wychowawczej. Odbiorcy znaczenia ma tu również współpraca z komitetami rodzicielskimi, gdyż jedynie przy świadomej współpracy rodziców ze szkołą, można wychować młodzież na prawdziwych obywateli Polski Ludowej. Na ten temat dyskutowali także przybyli na naradę rodzice.

Obradujących nauczycieli pozdrowiła serdecznie delegacja robotników Zakładów im. W. Łukaszyńskiego.

Okończenie na str. 2

Rośnie wielki piec nr II w hucie im. Lenina

Podczas gdy I wielki piec w hucie im. Lenina pracuje i powiększa potencjał naszej gospodarki, dziesiątki tryad wzmaga tempo pracy, aby dotrzymać terminu oddania do eksploatacji II wielkiego pieca.

Roboty przy budowie II wielkiego pieca są poważnie zaawansowane. Pancerz II wielkiego pieca jest już na ukończeniu. Praca tryad koncentruje się obecnie na montażu urządzeń zaspawanych. Pomyślnie zakończono wymiarowanie trzonu.

Potężny dźwięk nieprzerwanie dostarcza na wysokość ok. 50 m ciężkie elementy do budowy elektrolitów.

Równocześnie z budową i montażem II wielkiego pieca trwają roboty przy podnoszeniu drugiego mostu przeładunkowego. Trwają również przygotowania do montażu mostu pochyłego, po którym przebiegać będą wózki z topnikami, koksem i rudą dla nowego, wielkiego pieca.

Radosny meldunek nadszedł wczoraj do redakcji. 26 sierpnia br. województwo nasze wykonało miesięczny plan dostaw zboża w 102 proc.

Jest to szczególna zasługa organizacji partyjnych, aktywnych rad narodowych oraz chłopów pracujących powiatu łaskiego (125,7 proc.), piotrkowskiego (118,3 proc.), łowickiego (117,6 proc.), łódzkiego (112,4 proc.), a także brzezińskiego, skierniewickiego i rawskiego, które również przekroczyły plan miesięczny. Natomiast nadal pozostają w tyle powiaty wielkiński, sieradzki, kutnowski, radomszczański i łęczycki, chociaż i w tych powiatach nasilają się dostawy w ostatnich dniach sierpnia.

MANIFESTACYJNE DOSTAWY W GMINIE BEDŁNO

Jak podaje nasz korespondent, tow. Kolodziej, 25 sierpnia do punktu skupu w Bedłnie wpłynęło z gromad Orłów, Kolonia i Orłów Barcele ponad 20 ton zboża, które tamtejsi chłopcy przwieźli manifestacyjnie na 54 wozach.

Mysł o zbiorowej dostawie ziarna zrodziła się na zebraniu otwartym gromadzkiej organizacji partyjnej w Orłowie. Na wniosek soltysa wyznaczono termin na dzień 25 sierpnia br. Inicjatorami manifestacyjnej dostawy byli soltys, tow. Michał Darol oraz aktywni gminni: Władysław Lewandowski, Emilian Łesioł i Józef Skibiński, którzy dzięki pomocy sekretarza KG, tow.

Nadolskiego, zorganizowali największą w gminie zbiorową dostawę.

34 wozy przy dwóch kapeli ZMP - owców gromady Szewca Walentyna z napisem na transparentach: „Zboże dla państwa z gromady Orłów” sunęły raznie do punktu skupu GS Bedłno.

W dniu tym chłopcy z gromady Orłów Barcele i Orłów Kolonia dostarczyli 21.303 kg ziarna. Swoje obowiązki w 100 proc. wykonało ponad 20 młocinnych i średniorolnych chłopów, a wśród nich: soltys, Michał Darol, członek PZPR, Franciszek Kwiatkowski, członek PZPR, Stanisław Grudziak, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej, Stanisław Uzarok, członek PZPR, Wacław Dziegielewska, Wacław Kwiatkowski, Jan Kucharski, Bronisław Pietrzak, Zofia Mamińska, Józef Zuch i inni.

WIĘCEJ UWAGI OBYWATELSTWOWYM DOSTAWOM ŻYWCA

Nierównomiernie jednak przebiegają w naszym województwie dostawy żywa i mleka. Po okresie czwarcowego zrywu i niezłych wynikach pierwszych tygodni lipca, na wsi nastąpiło pod tym względem samouspokojenie. Rezultatem jest fakt, że w miesiącu sierpniu wpływają niedostateczne ilości mięsa i mleka do punktów skupu. Najlepsze wykonanie planu obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych ma dotychczas powiat brzeziński, ale i on do dnia 25 sierpnia zrealizował plan zaledwie w 51,2 proc. Inne powiaty wykonywały miesięczny plan dostaw żywa w 40-50 proc.

Organizacje partyjne, gminne rady narodowe, a szczególnie komitety gminne i powiatowe muszą w zdecydowany sposób uchwycić sprawę w swoje ręce i dokonać zasadniczego przełomu w obowiązkowych dostawach żywa.

W przeddzień tej wielkiej batalii parlamentarnej większość obserwatorów sytuacji politycznej we Francji — jak podkreśla Agencja Reutera — przewiduje, że Zgromadzenie Narodowe odmówi ratyfikacji układu o EWO.

Przeciwnicy „europejskiej wspólnoty obronnej” przyjęli z zadowoleniem uchwałę Zgromadzenia Unii Francuskiej, które stu głosami przeciwko 65 przyjęło w piątek nad ranem rezolucję wyrażającą się przeciwko ratyfikacji układu o „europejskiej wspólnocie obronnej”.

W piątek po południu odbyło się nadzwyczajne posiedzenie gabinetu, na które przybył prezydent republiki Coty, przerywając swój urlop w Normandii. Gabinet obradował 4 godziny. Po posiedzeniu premier Mendes-France zamknął się w swoim gabinecie, a nasze zobowiązanie brzmiało: do końca br. wykonać zadania Planu 6-letniego.

Sztandar zwycięskiej załogi przekazuje w imieniu Okręgowej Komisji Współzawodnictwa — ob. Panak. Odbiera go przodujący murarz — Wincenty Stasiak.

Na uroczystości wręczono również dyplomy uznania pracownikom Pomocniczej Spółdzielni Rzemieślniczej „Drewno” za zajęcie II miejsca we współzawodnictwie oraz załozę Spółdzielni „Skóra” za III miejsce.

Wielu przewodników pracy Spółdzielni budowlanych otrzymało nagrody pieniężne i dyplomy. Oto niektórzy z nich: Wincenty Stasiak, Józef Walczak — najlepszy dekarz, Józef Bąbarski — robotnik oraz racjonalizatorzy: Józef Janowski i Nikodem Wojtaszewski.

Najpotężniejsza w kraju wytwórnia karbidu w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu wchodzi w okres rozruchu

Budowana od kilku lat największa i najnowocześniejsza w kraju wytwórnia karbidu w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu wkrótce rozpocznie pracę. Wszystkie podstawowe urządzenia, nadesłane ze Związku Radzieckiego, są już zmontowane. Poszczególne urządzenia przechodzą próby działania.

Najbardziej zaawansowany jest rozruch w pierwszym oddziale wapnienników, gdzie z kamienia wapniennego wypala się w potężnych piecach wapno, potrzebne w dalszych fazach produkcji. Już od kilku tygodni oddział ten jest w ruchu.

W następnych oddziałach załogi obsługujące urządzenia i maszyny sprawdzają sprawność ich działania w ruchu. W oddziale przygotowania surowców odbywają się próby kruszarek, automatycznych wag, transporterów itp. W oddziale produkcji karbidu przy podstawowej jednostce — piecu karbidowym, trwają prace nad wykańczaniem systemu zasilania pieca w energię.

Pieć ten, który wyposażony jest w nowoczesne, mechaniczne i automatyczne urządzenia, da trzykrotnie większą produkcję niż każdy z pieców w karbidowni Zakładów im. Findera w Chorzowie. Będzie to jeden z największych i najnowocześniejszych tego typu agregatów w Europie.

O rozmiarach pieca świadczy m. in. fakt, że będzie on przy produkcji zużywał tyle energii elektrycznej, ile zużywa miasto liczące 300 tys. ludności łącznie z zakładami produkcyjnymi.

Najnowsze rozwiązania techniczne, jak zastosowanie tzw. ciągłych elektrod (nie potrzeba ich co pewien okres wymieniać), całkowite zmechanizowanie dostawy surowców do pieca i odbieranie gotowego produktu — karbidu, urządzenia do zdalnego sterowania — w pełni eliminują ciężką i niebezpieczną pracę ludzi obsługujących ten potężny agregat.

Rozpoczęcie na tak wielką skalę produkcji karbidu zapoczątkuje nowy, ważny etap w rozwoju syntetyzacji organicznej. Karbid przerobiony w dalszych wytwórniach na acetylen stanie się podstawą do produkcji syntetycznego kwasu octowego i acetonu, syntetycznego kazuorku itp. niezmierznie cennych surowców dla naszej gospodarki.

Wśród przybyłych znajdują się m. in. Bernard Lavergne — wybitny ekonomista i profesor na wydziale prawnym Sorbony, Pierre Grappin — prof. uniwersytetu w Nancy, Jean Dresch — prof. uniwersytetu w Paryżu.

Członkowie delegacji reprezentują ruch wybitnych intelektualistów francuskich, którzy w słynnej grupie „stu pięćdziesięciu” w roku 1950 wystosowali apel potępiający propagandę wojenną i domagający się rozwiązania spornych problemów międzynarodowych drogą bezpośrednich rokowań. Apel ten wywołał poważny oddźwięk w społeczeństwie francuskim.

Goście francuscy w czasie dwutygodniowego pobytu w naszym kraju zapoznają się z zagadnieniami budowy i rozwoju życia ekonomicznego i społecznego oraz z naszym życiem kulturalnym i organizacją szkolnictwa.

NA ZDJĘCIU: załadunek towarów w porcie w Krasnowodsku.

DZIŚ 6 STRON

FRANCJA

Dziś początek wielkiej batalii parlamentarnej

Uwaga całej Francji, podobnie jak międzynarodowej opinii publicznej, skupia się na pałacu burbońskim, siedzibie francuskiego Zgromadzenia Narodowego, gdzie w sobotę 28 sierpnia rozpoczyna się debata nad sprawą ratyfikacji układu o „europejskiej wspólnocie obronnej”. Wszyscy uważają sobie sprawę, że decyzja parlamentu francuskiego na wazy w ogromnym stopniu na dalszych losach EWO i na projekcie odbudowania Wehrmachtu w Niemczech zachodnich, które ma być najistotniejszą z rólą dla bezpieczeństwa Europy konsekwencją wejścia w życie tego układu.

Debata ma potrwać do 31 sierpnia. Na liście mówców figuruje już przeszło 50 nazwisk czołowych polityków

Pomocnicza Spółdzielnia Rzemieślnicza

Branży Budowlanej

— najlepsza wśród spółdzielni pomocniczych Łodzi

Wczoraj odbyła się uroczystość przekazania sztandaru przedniego Zrzeszenia Pomocniczych Spółdzielni Rzemieślniczych w Łodzi — zwycięzcy we współzawodnictwie międzyspółdzielniowym w II kwartale br. — Pomocniczej Spółdzielni Rzemieślniczej Branży Budowlanej.

Spotkanie załóg spółdzielni łódzkich otworzył ob. Edward Jakubowicz — przedstawiciel spółdzielni budowlanych. Mówił on o rozwoju ruchu współzawodnictwa wśród robotników spółdzielni. — O dobrej pracy naszego zespołu świadczy to, że roczny plan usług wykonaliśmy już 16 lipca, a nasze zobowiązanie brzmiało: do końca br. wykonać zadania Planu 6-letniego.

Sztandar zwycięskiej załogi przekazuje w imieniu Okręgowej Komisji Współzawodnictwa — ob. Panak. Odbiera go przodujący murarz — Wincenty Stasiak.

Na uroczystości wręczono również dyplomy uznania pracownikom Pomocniczej Spółdzielni Rzemieślniczej „Drewno” za zajęcie II miejsca we współzawodnictwie oraz załozę Spółdzielni „Skóra” za III miejsce.

Wielu przewodników pracy Spółdzielni budowlanych otrzymało nagrody pieniężne i dyplomy. Oto niektórzy z nich: Wincenty Stasiak, Józef Walczak — najlepszy dekarz, Józef Bąbarski — robotnik oraz racjonalizatorzy: Józef Janowski i Nikodem Wojtaszewski.

Delegacja francuskich profesorów przybyła do Polski

WARSZAWA. 27. 8.

Na zaproszenie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą przybyła do Polski 14-osobowa delegacja francuskich profesorów szkół wyższych i ogólnokształcących.

Wśród przybyłych znajdują się m. in. Bernard Lavergne — wybitny ekonomista i profesor na wydziale prawnym Sorbony, Pierre Grappin — prof. uniwersytetu w Nancy, Jean Dresch — prof. uniwersytetu w Paryżu.

Członkowie delegacji reprezentują ruch wybitnych intelektualistów francuskich, którzy w słynnej grupie „stu pięćdziesięciu” w roku 1950 wystosowali apel potępiający propagandę wojenną i domagający się rozwiązania spornych problemów międzynarodowych drogą bezpośrednich rokowań. Apel ten wywołał poważny oddźwięk w społeczeństwie francuskim.

Goście francuscy w czasie dwutygodniowego pobytu w naszym kraju zapoznają się z zagadnieniami budowy i rozwoju życia ekonomicznego i społecznego oraz z naszym życiem kulturalnym i organizacją szkolnictwa.

Organizator grupy partyjnej, tow. Wiktor, Mi-chalska, żywo interesuje się wynikami produkcyjnymi. W

Tempo ostatnich dni miesiąca

Tkaczka Maria Koltan sprawnie obsługuje 12 warsztatów. Dba, aby każde krosno było w ruchu. Wydajną pracą pragnie przyczynić się do przedterminowej realizacji planu miesięcznego.

W dniu 26 bm. Maria Koltan uzyskała wysokie wyniki produkcyjne. Plan ilościowy przekroczyła o 13,2 proc., a plan produkcji tkanin i gatunku o 24 proc.

Podobne wyniki uzyskały również tkaczki: Irena Antoniak, Maria Wojda, Krystyna Dobrosz, Eugenia Wosik.

razie trudności śpieszą z pomocą z natychmiastową pomocą.

Grupa partyjna tow. Michalskiej w łaski automatyckiej Zakładu „A” ZPB im. Stalina walczy z zapalem o coraz wyższą jakość produkcji i oszczędność surowca.

Przed kilku dniami tow. Michalska rozmawiała z pomocniczką Bronisławą Kaczmarczyk, na którą uskarżyła się tkaczka i majster. Pomagaczka Kaczmarczyk zadedykowała swoją pracę. Często wychodziła z sali i trudno było ją znaleźć. Tow. Michalska potrafiła przekonać pomagaczkę, że postępując nieustannie, Kaczmarczyk przyrzekała, że będzie pracowała solidnie, że dołoży starań w walce o przedtermino-

we wykonanie planu sierpniowego.

W tym miesiącu grupa partyjna zorganizowała odprawę, na którą zaproszono także bezpartyjnych tkaczek. Na naradzie omówiono m. in. konieczność umocnienia walki z marnotrawstwem przedz.

Członkowie grupy partyjnej tow. Michalskiej nie ustają w walce o wykonanie uszkała konferencji partyjno-ekonomicznej.

Dobry przykład dają członkowie partii: wszyscy realizują swe planowe zadania.

GŁOS TYGODNIA

Po trzykroć „uczyć się“!

Do raz dziesiąty w dziejach Polski Ludowej otworzą się 1 września podwoje szkół naszego miasta i naszego województwa. Ożyją puste dotąd sale i gabinety naukowe. Placę gier sportowych i dziedzińce wypełni uśmiech gwaru młodzieży. Tę, jedyną w ciągu roku dnia, nie można przeżyć chłodno, bez silnych wzruszeń. Na srebrnych nielach babiego lata chciałoby się unieść w dziesiąty rok pracy ludowej szkoły — wszystkie najcenniejsze plany, ambicje i marzenia, jakie może snuć młody uczeń na progu nowego roku szkolnego.

Młodzieńcze plany, ambicje i marzenia! Warto doprawdy zatrzymać się nad nimi. Przedstawiciele starszego i średniego pokolenia, którzy przechodzili w swym życiu przez międzywojenną burzliwą szkołę, pamiętając zapewne o własnym i bolesnym doświadczeniu — dramat postępowej i patriotycznej młodzieży, która rwała się do czynnego udziału w życiu społecznym, pragnęła gorąco ulepszyć je, na nowo pchnąć tor. Był to dramat, którego istota tkwiła w ostrej sprzeczności między marzeniem a rzeczywistością.

Jakże silnie rozpalano wyobraźnię — „Przedwiośnie“ Stefana Żeromskiego! Wiza Polski odmierzonej rękami pracującego ludu, z zaoferowaną, rolniczej, wydzierżawionej, przemysłowej, wiza uregulowanej Wist, nowych miast, szklanych domów, ogólnego, energicznego zacierania z naszych ręk! Po szkole szło się w życie: nie było nowych miast, nie było nowych fabryk, kapitalista zamykał już istniejące. Słowa pisarzy: „Pożądania pracy polski lud“ dźwięczały gorzko, kiedy oczy udrzucone nie kończące się szeregi bezrobotnych u drzwi biur pośrednictwa pracy.

Dzisiaj nasz młody marzyciel nie musi

przymykać oczu nad „Przedwiośnią“, aby w ten sposób wyobrazić sobie jakąś nierzalną, daleką odczynę. Wymarzoną przeszłość ojczyzny istnieje już i rozwija się od 10 lat. Jeżeli chce być w niej inżynierem — będzie nim, o ile tylko poświęci się rzetelnej pracy nad opanowaniem socjalistycznej techniki. Jeżeli chce w niej budować nowe osiedla mieszkaniowe — będzie je budował, o ile tylko opanuje technikę socjalistycznego budownictwa. Nie ma bowiem rozdziwki pomiędzy marzeniami snutymi na szkolnej ławie a życiem w kraju. Nikt nie odrzucił ręki wyciągniętej po książkę, nie zdepcie ani jednego talentu, który chce służyć ojczyźnie, nie pozwoli zmarować się twórczej energii młodych.

Gdyby sporządzić tabelę statystyczną, ilustrującą wiek budownictwa w Warszawie, Nowej Hucie, Nowych Tych, pracownikowi Żeremian, Wierzbicy i Starachowic — okazałoby się z pewnością, że w naszym kraju młodzi, wychowankowie rozmaitego typu szkół.

Realizacja planów życiowych, marzeń o przyszłej roli w społeczeństwie spoczywa więc dziś w rękach samej młodzieży. Im lepiej się będzie uczyć — tym szybciej stanie przy skomplikowanej maszynach, trafi do pracowni naukowo-badawczej, szybciej rozpocznie walkę o ujarznienie rzek. Trzykrotnie, leninowskie: „uczyć się“ — to hasło winno przyswajać młodzieży na progu drugiego 10-lecia szkoły w Polsce Ludowej. I to jest sprawa pierwsza.

Rosną pokolenia które nie znały granatowego policjanta. Beżłotny wyższy, masową proletaryzację chłopstwa, rosnące bezrobocie — co najwyżej wyobrażają sobie tylko. Nie wiedzą, co znaczy dzieciństwo spędzone na ciemnych łódzkich podwórkach. Nie puszczały papierowych łódek w cuchnących rynsztokach, nie doznawały uczuć gorzkości na widok zamkniętej bramy szkoły, do której broniły wstępu wysokie opłaty i „zła“ opinia ojca-komunisty.

Własne, szczęśliwe dzieciństwo i wiek szkolny przyjmują jako coś zupełnie naturalnego. Ojcu bezrobocie nie grozi, rodzicielstwo zarabia, szkoła nie nie kosztuje, a jak się pójdzie dalej — będzie internet, stypendium i wszędzie praca. I nie zawsze uświadamiają sobie w pełni, że spokojny dom rodzinny, nowa piękna szkoła na Bałutach, Polesiu czy Słokach — to rezultat zwycięstwa klasy robotniczej, osiągniętych w walce, która trwa.

Wielki wychowawca radzieckiego Komso-motu — S. Kiron — mówił:

„Weźmy naukę o wytrzymałości materiałów, która bada m.in. opór stawianą przez nie odkształceniom — to nauka, bez której absolutnie nie możemy się obejść. Nie wolno nam jednak ani na chwilę zapominać, że żyjemy w warunkach, w których pierwsze miejsce powinna zajmować nauka, badająca opór urogich nam klas wewnątrz kraju i poza jego granicami... Kiedy czytacie o wytrzymałości materiałów, oporze, jakie one stawiają, nie zapominajcie o oporze burżuazji“.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

„Madame Pompadour“



Jadwiga Kenda — M-me Pompadour.
Leszek Mikulowski — Król Ludwik XV.



Wanda Bojarska —
Madeline.

Nie uprzedzamy waszkie blegu wypadków. Skomponowana w 1922 roku przez Leo Falla operka pod wieloletnim tytułem „Madame Pompadour“ o-bok mile, choć prostej melodii posiada rzadką zaletę — dwójcę i z nowym scenicznym napisaniem libretto. Dlatego, chociaż chodzimy na operkę przede wszystkim dla muzyki i śpiewu, nie warto przed czasem pozostawić przyszłego widza owego ciekawego „Co dalej“.

I, mimo że od premiery dzieli nas

jeszcze dni kilka — odbędzie się ono dopiero 2 września — możemy już teraz powiedzieć, że cały zespół „Lutni“ włożył w przygotowanie przedstawienia dużą rezerwową pracę.

Final został rozszerzony dużą sceną baletową libretto i choreografią Józefa Matusewskiego, do której muzykę opartą na motywach Leo Falla skomponowali dyrygent „Lutni“ Skinder i Talarczyk. Otwierając trudno ocenić rzecz przed premierą, ale sam pomysł parodystycznie potraktowanej sceny baletowej, będącej rodzajem komentarza



Juana Borowicka — Belotte
Michał Słaski — Calicot.

Twórcy i pracownicy kultury wobec dziesięciolecia

Seweryn Butrym

10 LAT AKTORA w Polsce Ludowej

Już w styczniu 1945 r. Teatr Wojska Polskiego rozpoczął swoją pracę w naszej Łodzi. Repertuar kształtował się następująco: „Wesele“ St. Wyspiańskiego, „Zemsta“, „Dożywocie“ A. Fredry, „Wzły życia“ Z. Nałkowskiej i „Róża“ S. Żeromskiego, następnie „Świętoszek“, „Elektra“. Jednocześnie Erwin Axer przedstawia „Joannę z Lotaryngii“, „Szkłana menażeria“, „Miasto w dolinie“, Leon Schiller tworzy „Niezapomniane wręcz inscenizacje, jak: „Krakowiacy i Górale“, „Celestyna“, „Burza“, „Ladacznicza z zasadami“, „Wielkanoc“, „Bankiet“.

Doprawdy z podziwem przeglądam stare afisze z tego okresu „między dawnymi a młodszyimi laty“. A cóż czytamy w progra-



Seweryn Butrym

mach z tych sztuk? Znajdujemy nazwiska najwybitniejszych polskich aktorów. Wśród reżyserów figurują: Schiller, Żelwerowicz, Wierciński, Krecmar, Daczyński, Axer, Melina. Wśród aktorów, wielki Juliusz Osterwa, wielki Józef Węgrzyn, nigdy nie zapomniany Brydziński, Grabowski i dalej Bryliński, Bogucki, Grollicki, Damiński, Krasnowiecki, Wyżkowski, Woszczerowicz. Wśród aktorek: Bronisława, Barszczyńska, Romanówna, Jakubowska, Horecka. Wśród młodzieży aktorów: Halina Kossobudzka, Czengerówna, Mrozowska, Krasnowiecka, Hanin, Wołkajko, Łapicki, Rakowiecki.

Mógł to być dobry i wspaniały teatr. Nie gorzej zresztą sytuacja była i w literaturze. Tak więc w latach 1945—1947 niewątpliwie Łódź przeżywała wielki kulturalny rozkwit. Jednak ówczesnym władzom miasta nie udało się tego stanu utrzymać. Rozpierzchli się literaci, aktorzy, plastycy. Wchłonęła ich odzyskująca się stolica. Znalazłem się również wśród tej odpływającej fali. A lata byłem członkiem zespołu Teatru Polskiego w Warszawie. Ustąpiłem zeń po dymisji twórcy, a ówczesnego dyrektora Teatru Polskiego, dr. Arnolda Szyfmana.

Nieodwołalną pamięć Leon Schiller, ówczesny rektor PWSA w Łodzi, zdołał już wypuścić z niej pierwszy wykształcony nabytek aktorów. Dość rogać byli ci Jego wychowankowie. Od razu bowiem zabrali się do działania z właściwym młodzieży temperamentem. Stworzyli własny teatr. Inny, lepszy, nowy. Jako wiec jeden z pierwszych, tzw. „starszych aktorów“, znalazłem się na liście zespołu tego teatru. Był to Państwowy Teatr Nowy w Łodzi, przy ul. Przejazd. Po rocznym pobycie w Teatrze im. S. Jaracza rozpocząłem na stałe pracę w PTN, mieszczącym się już w pięknym gmachu przy ul. Więckowskiego. I teraz chciałbym uczynić podsumowanie tego niewątpliwie twórczego

10-lecia teatru łódzkiego z mego punktu widzenia.

Jakże więc polityka repertuarowa „mojego“ teatru konsekwentnie zmierzała do wyrażenia jego oblicza! Doprawdy jest czym się pochwalić. „Brygada szlifierza Karhana“, „Baterowie dnia powszedniego“, „Zwycięstwo“, „Horsztyński“, „Burza“, „Henryk VI na łowach“, „Niezapomniany rok 1919“, „Opowieść o Turcji“, „Spazmy modne“, „Domek z kart“ i obecnie prapremiera Jana Kaspro-wicza „Świat się kończy“.

Dziś po 5-letniej pracy PTN, jak i jego dyrektor Kazimierz Dejmeke, odznaczony są orderem Sztandar Pracy II klasy, jako jedyni teatr w Polsce. Teatr Polski w Warszawie otrzymał order Sztandar Pracy w związku ze swoim 40-leciem. Dwie sztuki (reżyser K. Dejmeke) otrzymały nagrody państwowe. „Zwycięstwo“ J. Warmińskiego było również sztuką nagrodzoną. „Horsztyński“ w PTN był próbą wskrzeszenia repertuaru romantycznego. (W Warszawie premiera tej sztuki odbyła się w rok później). „Burza“ Ostrowskiego miała na celu przyswojenie klasyki rosyjskiej naszemu widzowi. „Henryk VI na łowach“ i „Spazmy modne“, to nowe odczytanie twórczości ojca teatru polskiego Wojciecha Bogusławskiego. W utworach tych autor pnieł się do poziomu ówczesnego okresu. „Niezapomniany rok 1919“, to realistyczny teatr radziecki, ukazujący na naszej scenie po raz pierwszy postać Józefa Stalina. „Opowieść o Turcji“, to zapoznanie z walką tureckich obrońców pokoju. „Domek z kart“ — obraz tragedii wsielniczej.

Jak się przedstawia moje konto? Wystąpiłem najpierw w roli chłopca w „Zwycięstwie“ (rola niema), następnie w „Horsztyńskim“ (tytułowa), z rozpaczą przeciwstawiając się targowiczaniowi hetmanowi Kossakowskiemu. Rola, która zawsze miłe i serdecznie wspominał. „Henryk VI na łowach“ (tytułowa) i „Spazmy modne“ (hrabia Modnicki) pozostawiają w mojej pamięci wspaniałe ślady wspomnień, o których się mówi, do których się powraca. Za swoje największe jednak osiągnięcia aktorskie z tego okresu uważam postać Józefa Stalina z „Niezapomnianego roku 1919“.

Zastrzegam się tutaj, że mówię o tym ze swego punktu widzenia. Bądź co bądź nie udało się przedrzeć załazne przedstawie postaci Generalissimusa Stalina polskiemu widzowi. Postać, która każdy doskonale zna. Sądzę jednak, że mam prawo uważać tę rolę za swój sukces aktorski.

Nie wolno mi w tych rozważaniach pominąć doniosłej roli twórcy wspomnianych przedstawień, reżysera Teatru. Nie wolno również zapomnieć o dobrych warunkach dla twórczej pracy aktora. Ideę teatru i jego oblicze artystyczne można dostrzec wówczas, gdy twórca ma zabezpieczoną przyszłość i bez lęku o nią może się poświęcić swej pracy. Trudna państwa o dobra kulturalne naszego narodu pozwalała na dokonywanie dzieł nieprzemijających.

Reasumując ten dorobek 10-lecia stwierdzić trzeba, że teatr dzisiejszy bezwzględnie jest teatrem mas, odrabiającym ogromne zadanie kulturalne naszego miasta. Ambicja repertuarowa szła w kierunku zaspokojenia robotniczego widza z najwyższej sztuki dziełami przeszłości, a sztuki współczesnej obrazowały doniosłe przemiany dnia dzisiejszego. Teatr przez swój bojowy repertuar walczył z zacięciem, walczył o lepsze jutro i postęp. Wobec tak ogromnych zadań, stojących przed naszym teatrem, zawód aktora w Polsce Ludowej został podniesiony do wysokiej godności społecznej.

Państwo ludowe, przez zniesienie rocznych kontraktów, stworzyło aktorowi warunki konieczne dla jego twórczej pracy. Naród powołał przedstawicieli teatru do Sejmu Ustawodawczego. Nie mówię już o licznych nagrodach państwowych oraz o wysokich odznaczeniach, którymi w ciągu 10 lat rząd Polski Ludowej nagradził wybitne jednostki wśród aktorstwa polskiego. Teatr współczesny przestał być instytucją dostarczającą łatwych wzruszeń mieszczańskiemu widzowi. Z dumą pragnę powiedzieć, że teatr Polski Ludowej stał się trybuną walki o postęp, wyzwolenie społeczne i szczęście człowieka.

Jubileusz
60-lecia
Jurij
Zawadzkiego

Pamiętacie artystów Teatru im. Moskwitów, którzy odwiedzili dwukrotnie Łódź dwa lata temu? Pamiętacie ich piękne koncerty, dane w kilku zakładach pracy, m. in. w ZPS im. Mierchewskiego? Pamiętacie przedstawienie „Czobitowego zdarzenia“ Gaidenego w „Lutni“? Pamiętacie Jurij Zawadzkiego, głównego reżysera tego znakomitego zespołu? To nasi dobrzy znajomi. Osił nasz dobry uczeń Jurij Zawadzki obchodził w tym miesiącu 60 rocznicę swych urodzin. O jubileuszu, uczniu K. S. Stanisławskiego i E. W. Wachtangowa, laureata Nagrody Stalinowskiej, pisze m.in. W. Morecki, Ludowa Artysta ZSRR: „Swoje 60-lecie obchodził Jurij Aleksandrowicz w rodzimym Łódź. Znajduje się on nie tylko między pracownikami teatru. Jakże niezwykle wieloletnia jest działalność głównego reżysera teatru im. Moskwitów! Jest on i kierownikiem artystycznym GITIS-u, gdzie wychowuje młodych reżyserów,



Ludowy Artysta ZSRR
J. A. Zawadzki.
rys. G. Wierciński

pisze książkę o sztuce scenicznego, jest członkiem Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju. I w te dni jego 60-lecie chce się i całego serca życzyć mu wielu lat takiej radości, pięknej i nieustraszonej działalności na chwałę i chwałę rodzimej sztuki. Przyłączamy się do tych życzeń jak najszybciej.

Zofia Lorentz

„Próchno“

(Fragment powieści)

Mimo niewyspania, głodu, zmęczenia i tak zwanej „szewskiej pasji“ móż Andrzeja pracował sprawnie, a wystrzone zmysły reagowały szybko i bełznie. Wyodrębnił go to spośród reszty artylerzystów, którzy korzystali z każdej spokojniejszej chwili, by zapas w sen, niby w gęste siłownię, odgrzające tropioną zwierzyne od myśliwców. Z wysokości jaszczaka, jak z estrady, obserwował ciżbę ludzką, płynącą całą szerokością traktu. Fródo jednak usiłował zorientować się w sytuacji: ruch na szosie wciąż był dwustronny i to właśnie nadawało mu pozór jakiegoś zbiorowego szaleństwa.



Chłopskie wozy, naładowane wszelkim statkiem gospodarczym, z krową uwiązaną z tyłu — to było zrozumiałe: nieprzejazdli nacierali od zachodu i południa, wzniciając popioły i siejąc grozę. Zabliżana kolumna artylerystyka Andrzeja była też nie czym innym, jak drobniutkim oddziałem armii gen. Dąb-Biernackiego, wycofującego się pośpiesznie z rejonu Skarżyska. Ale ciągnący od Warszawy korowód ciężarówek, wydłubanych pakami starannie powiązanych akt, i przemysłowe, z których okien wyglądały eleganckie kobiety, a niekiedy pokojowe pieski — świadczyły zgola o czym innym.

Andrzej mimo woli zaciskał pięści i żuł w ustach ciężkie przekleństwa. W pewnej chwili z tłumy cywilów wypłynęło słowo zapamiętane z poprzedniej wojny — „ewakuacja“. Odrzucone, jak pilka żel podana, zatęchło jednak szybko w grądzie wymysłów i drw. —

— I pomyśleć, że to zaledwie szósty dzień wojny — mówił sobie Andrzej, wylamując palce beczynnymi rak ruchem rozpacz. Nie mógł zdobyć się na drwiny. Dławiący go od wielu godzin gniew wzmagł się, a nie znajdując ujścia — przeobraził w nieomal fizyczną dolegliwość. Toteż powstały nagle na szosie zator przyjął z uczuciem ulgi, jako chwilowe wyzwolenie od napastliwych refleksji.

— Drogi! Drogi! — ryczał ktoś od przodu, jak gdyby przez tubę. Słychać też było teraz orzerzawiały, a nieustający głos sygnatu samochodowego i drażniący trzask motocykli. Ktoś dopominał się niecierpliwie i władczo o prawo pierwszeństwa. — Ej, tam, nie tak ostro! — wołano z tłumy wędrowców. — Co za cholera!

— Nie ustępować tam. Niech zjeżdża na pole. Andrzej zeskoczył z jaszczaka. Kłnąc razem z innymi, ścigał za pyski spinające się klacze, by już w następnej chwili mozolić się nad wyswobodzeniem dysza, wczeszonego w półkoszyk chłopskiego wozu, który nie wiadomo jakim sposobem wparł się między jaszczaka, a cofnąć w żaden sposób nie mógł. Ogólne zamieszanie potęgował jeszcze ryk przestraszonego bydląt i rozpaczliwy krzyk dzieci, krwawych bezzębnie na stertach tobołków, wypelniałych chłopskie wozy.

Zdawało się, że zbity tak ciasno ciżby nie nie zdoła rozdzielić: zneruchomiała i bezładnie kłębiła się już tylko w miejscu, groląc dłuższym postojem. Jednakże motocykle, doprowadzające chłopskie koniki do szaleństwa, oczyszczały powoli drogę.

Andrzej wlażł z powrotem na jaszczaka i stąd dopiero ujrzał przyczynę zamieszania: trzy luksusowe samochody osobowe z białą — czerwonymi chorągiewkami, eskortowane przez motocykle, z których dwa pólnowały boków, trzy inne — torowały drogę, wrzynając się kinem w ciżbę, kłębiącą się na szosie. Jeszcze chwila i jaszczak Andrzeja zrównał się z nimi.

Mimo zapadającego zmroku dojrzał było można postacie siedzące wewnątrz. Byli to wojskowi wyższej rangi. Generalskie otoki odbijały wyraźnie od ciemnego obicia limuzyny. Siedzieli w głębi wozu naturalnie sztywno, jak do fotografii. Robili wrażenie manekinów.

Drugi i trzeci samochód wypełniali oficerowie niższej rangi i adiutanci. Ci byli mniej sztuczni, ale i oni nie wychylali się z okien, Wymyślania i kłutwy ustaly. Tłum wędrowców przysiadł się do przemieszczającej się — w milczeniu, tworząc żołnierski z kolumny artylerystycznej, choć przepisowo zwrocone w lewo, zastępy w wyrazie surowej i chmurnej niechęci.

Strzępy poszanowania dotychczasowej władzy — pomyślał Andrzej, obserwując nieznacznie rzędy widzów tego widowiska niż aktorów. Istotnie, postawa tłumy i garstk rozprożonej nieudolnym dowództwem armii miała już w sobie coś z oskarżenia.

Gdy osobliwy korowód przesunął się mimo nich, chłopina z nieszczej furmanki, wczesnionej w jaszcz Andrzeja, zapytał:

— Panie, a kto to jechał? — Generałica? — odpowiedział niechętnie Andrzej — jakiś sztab... Ale chłopu nie to widać nie wyjaśniło, bo pytał dalej:

— No, to jak to jest, panie? Niemce idą na Warszawę, a uni wyjeżdżają? Nie będą Warszawy bronić, czy jak?

Andrzej spojrzał uważnie w zatroskane oczy chłopiny i nagle ujrzał w nich całą tragedię oszukanego narodu.

NOWE WERSZE POETÓW ŁÓDZKICH

Jerzy Miller

Doftana¹⁾

Mur był tu gruby, okna, że piak nie wrzynie do cel, Wokół strażnice z wysoka czuwały dni i noce.

Projektodawcą był Szwajcar — (nazwisko w niepamięci grzęźnie) — Nie będzie to jakiś karcer, lecz najprawdziwsze z więzień!

Królewskie okno miało wgląd w rysunki i opisy. Budowniczego poparł rząd nie odstraszonego kosztorysem.

Tak to posiedli „panaceum“ skuteczne przeciw bledzie. Jeszcze dziś słychać ich „te deum“ w Doftanie i Teledze.

Zostało rumowisko, gładz oddzielony od glazu, Niebu na uragowisko ocalała brama wygraza.

Szesciasna lat Galuniski do swej wiosnyznajętni. Wzysują się w nazwiska: — rolnik, robotnik, cieśla...

Szli do Rumunli bez Doftan z celi do celi. Na dziesięciu, co dziesiąty dotarł. Innej broni oprócz serc nie mieli!

Szli bosy po wicherze, przez deszcz i po spiece. Oczy zatrzymywały na murze niedoli człowieczej.

Ille Pentille? Gheorghiu Dej... Przeglądam pożytkli listę. Prosta to, znana wszystkim rzecz, jak żył komunist.

Kiedys (czy zagniewana natura wojny nie mogła ścierpieć?) w listopadzie²⁾ podniosła się temperatura jakby był sierpień.

I nagle sejsmograf jał gorączkowo chwytając drżenie gór z dnia na dzień bliższe — i topograf przewidywał: — runie mur!

— Zanim się ziemia otworzy uciekać, gdzie wzrok poniesie, ze stoków Karpat do morza, spod murów na powietrze! —

...Raz tylko królewski trybunał rozkazał otworzyć brame, lecz aby dopełnić Doftana. Liczebnie wzrosła komuna!

Bo gdy trzęsienie runie śmiertelna nawalnia — nie trzeba zbliżać trumien: ni strzelać w politykę.

Zginął Ille Pentille, nie uniósł ciężaru ruin. Jego tu serce bije i jego krew pulsuje.

Teraz tu mur chroniony na wiecznotrwały pomnik. Z gruzów wstają pawilony. — Kustoszu! Nie zapomnij!

Nad każdą ciałą wisiał dzwon po to, by tłumić krzyk. Odszukaj pod rumowiskiem złom i wskrzesz kajdany grzyt.

Wysyp szkielet zauki podwórza! Na materiale nie oszczędzaj! Wszystko co było wierznie otwórz, bo naród jest jak sędzia.

A ty drzyj, wrogu, któryś ukrył się jeszcze gdzieś pod ziemią, choć nie dla ciebie to mury, beżłotne pomniki w kamieniu.

1) Wsklenie dla politycznych.
2) Członek KC Komunistycznej Partii Rumunli.
3) W 1940 r. zniszczyło Doftana trzęsienie ziemi.

Kibic ma głos

O lecie-jesienią,
o jesieni - latem
i o przebiegłych meteorologach

Dziśne mieliśmy lato. W lipcu lato jak z cebra, sierpień był nieco pogodniejszy, a starych ludzi na podłazie tylko wiadomością znaków przyrody przepływało. W końcu upały. Nadmorscy mieszkańcy przystępują, że we wrześniu dopiero będzie można bez obaw o katar zażyć kąpiele, ale dusza zapagnie. Kompletne pomieszenie pór roku. Lato jesienią, jesień latem.



Rys. Karol Baranicki
— Na taką pogodę, w tym roku, tylko taki kostium plażowy.

Wiedziałem, że w GKKF pracują rozmaici ludzie. Ale nigdy nie podejrzewałem, że śledzą tam przebiegi meteorologii i dawno już przewidzieli taki porządek pogody. Nawet gniwiałem się, gdy tak pochopnie udzielił ukąszonej urlopów naszym pikarom, ale okazało się, że dobrze wiedzieli, co czynią. Bo, ostatecznie, coś to za przyjemność grać na deszczu i zimnie? Co innego we wrześniu, październiku, gdy bójka będą suchutkie, a słońce łagodne będzie ogrzewać stęsknionych za futbolem kibiców. A ponieważ rzeczywiście wygłodzeni jesteśmy w dziedzinie pikarskiej okrutnie, żeby szybko zaspokoić ten głód — obiecują nam mecze ligowe nie tylko w niedzielę, ale i w dni powszednie. Pięknie, zastanawiam się tylko, dla kogo będą one przeznaczane. Dobrze jeszcze, że ja mam silną wolę i dyktuję: „Praca czy mecz?” na pewno rozwiąże tak, że zostanie w zakładzie. Ale gdy taką postawę stawiam przed mną odpornymi na przyciągającą siłę futbolu? Zresztą może i na to GKKF znajdzie pomysły. Na przykład rozgrywanie meczów wieczorem, po godzinie 18, kiedy to większość ludzi ma już trochę wolnego czasu. Za ciekawo? Phl, bagatel! Bramek nawet przy najświeższym świetle zawodnicy nasi nie strzelają zbyt w ele. W każdym razie pomysł GKKF stanowczo zasługuje na uznanie.

W ogóle to niestudnie podejrzewałem, że mam jakąś zaciętkę niechęć do różnych wydawnictw i depozytów GKKF. Nie podobnego. Jestem częścią zachwyceni i poganiaczeni tam instytucji nie nmi rozdrażnieni. Jak na przykład tym pomysłem z meczami ligowymi w dni powszednie. Albo rozgrywkami mistrzowskimi juniorów w bokse.

W ubiegłym roku młodzież województwa łódzkiego zdobyli pierwsze, a Łódź — trzecią miejscę na mistrzostwach Polski. Nie obronił tych pozycji. Bo nagłe zmienił system mistrzostw i w tym roku nie biorą w nich udziału reprezentanci województwa, lecz drużyny zresztą. Skutek jest taki, że najpierw na obóz do Cielniwa, a następnie na mistrzostwa do Gdańska przyjeżdżają chłopcy o najlepszej uprawdzie woli i chętności, ale zupełnie do takiej imprezy nie przygotowani. Bo zresztą kompletnie nie orientują w swym stanie posiadania w terenie. Odwrócić niż sekcje boksu przy terenowych komitetach kultury fizycznej. Komu i po co było potrzebne przewracanie porządku, uszanowanego przez wszystkich ekspertów ze Staniem na ciele za najlepszy — nie wiadomo. Balażan, wytworzył się okrutny. Stal miała na przykład 4 dobrych pięciarzy wagi półśredniej, a mogła wystawić tylko dwóch z nich. Spójnia ma wybitnie utalentowanego boksera w Kuti — Wrzesińskiego. Do Cielniwa nie został on powołany. Ale byli z tego zarzeszeni a zawodnicy bez minimalnych nawet kwalifikacji. Można by podobnych kuciaków naliczyć sporo.

Tadeusz Konwicki cieszy się w ostatniej „Nowej Kultury”, że boks będą uprawiać subtelni filozofowie, poważni matematycy i stateczni astronomowie. Ano, niech uprawiają. Boks nie na tym nie straci. Filozofia i astronomia a chybta też. Tylko niech ci astronomowie nie biorą się, na litos, do reform w takich sprawach, jak rozgrywkę. Nie do tego to nie wychodzi. Jak to wyraźnie widać z przykładu pikki i boksu. Żeby wiedzieć, jak należy takie imprezy przeprowadzać, trzeba mieć znajomość życia na ziemi, a nie na niebieskich planetach.

Rozrywki umysłowe

(232, 233)

Rebus muzyczny



Zagadka

Petrz — Reżino przy liście
Widzę — rękę oraz zwierzę.
Tuż pod Krasnem zwierzę modry
Wpada ciagle w fale Odry.

Termin nadsyłania rozwiązań: 11 września br.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie zadania rebusowego nr 225 wysyłamy następujące osoby:

1. Marian Kuczkowski, wieś i poczta Wola Półkowska
2. Iwona Tomczyk, Łódź, ul. Żwirki i Wigury 2
3. Stefan Przybylski, Nowosielna, wieś Byszewo
4. Kazimierz Sobierajski, Łódź, ul. Ceglana 8 m. 18
5. Teresa Kalkowska, Niechciszew, pow. Piotrków Tryb.
6. Bernard Śmiechowski, Tomaszów Maz., ul. Szczepińskiego 82

Nowe polskie filmy od „kuchni” (III)

Opowieść rosnąca
na zwojach taśmy

Na bretońskim wybrzeżu Francji, o które w miarowych odstępach czasu uderzają fale przypływu morskiego, w niewielkiej odległości od plażystycznych dźwięków odgłosów lasów sosnowych bawi się mały chłopiec, syn francuskiego lekarza. Właśnie pochylony jest nad dziwną pulapką zastawioną na wybrzeżu, gdy wyrasta przed nim postać drugiego chłopca. Zawiązuje się rozmowa, a wkrótce i zażyłość.

Przybyły chłopak, mieszkający w pobliżu wsi, w tajemniczo swego koleżkę z miasta w arkanach łapania ośmiornic i rai na pomysłowe pulapki. Bernard, syn doktora, pragnie pomóc koleżce i przyrzeka następnego dnia o świcie wrócić z pulapki złapanie ośmiornic i rai. W tajemnicy przed rodzicami wykrada się ośmiornicą i blednie na wybrzeże. Ku swemu niemiłemu zdumieniu i przerażeniu stwierdza, że żadna ośmiornica ani rai nie są złapanie. Przybyły kolega Gaston stwierdza, że brak jest przyrętu i że wobec tego pulapki musiały się udać, ale widocznie



Bernard (D. Damięcki) i Gaston (M. Bustemante) zakładają przynętę na ośmiornice.

nie ktoś złapanie ośmiornic i rai ukradł. Następnego ranka, przed wschodem słońca obserwowujący chłopcy wybrzeże, ukryli pomiędzy nadmorskimi wydmi. Nikogo nie widzieli. Stała się już dać za wystrzał, gdy wtem pojawia się na tle różowego nieba sylwetka tajemniczej postaci. Postać ta zbliża się do założonych pulapek, zdejmując złowione ośmiornice i rai i obrazu francuskiego wybrzeża, francuskiej wioski zamieszkałej przez zbieraczy żuraw, wietnamskiej wsi, wietnamskiej dżungli, kolii podziemnej w Berlinie Zachodnim, walk na terenie wulkanu atlantyckiego z hitlerowskim najazdem i dziesiątkom innych dramatycznych, niezwykle interesujących i różnorodnych scen.

Zdziwi zapewne Czytelnika, skąd nadmorska wioska i



Pobudka na statku, wotującym Legię Cudzoziemską do Wietnamu.

czego się ukrywa? A skąd wziął się w tyle lat wojnie w starym hitlerowskim bunkrze walu atlantyckiego? Wszystkich tajemnic zdradzić nie możemy. Fakt jest, że film będzie obrazował przemianę w psychice młodego chłopca, któremu okropność wojny i straszy fascystowskiego, odmalowane przez ukrywającego się Niemca, strach wyzyskiwanych zbieraczy żuraw i widok panoszących się na szosie francuskiej amerykańskich żołdaków ze złowrobnymi literami MP na hełmach (Military Police) — otwierają oczy i każą dojrzeć prawdę.

Niemca gra aktor Mieczysław Stoor, znany nam z „Piskli z ulicy Barskiej”. Chłopcowi odgrywa dwaj uczniowie szkoły ogólnokształcącej Damian Damięcki (syn znanego aktora) i autentyczny Franciszek Bustemante. Rodziców Bernarda grają Henryk Szeliński (doktor Olivier) i Renata Kossobudzka (jego żona).

Cóż Wam jeszcze napisać? Chyba to, że śliczną wille dra Oliviera (i to w obrębie miasta Łódź) „zbudował” — filmowym systemem — scenograf A. Radziwiłowicz. Języczkiem jest również wioska wietnamska. Ujrzymy ją na ekranie nie uwierzyć, że i ona powstała w „Ogrobie miasta Łódź”. A dżungla wietnamska, w której nogi żołnierzy zdmijają po kolana w gąszczu, — moczarowatym i niekiedy wzbudza ona wśród bujnej tropikalnej roślinności — to też majsterstwu nie lada. Pragnę Was,



Amerkańscy żołdacy na francuskiej szosie.

vietsamska dżungla, skąd Berlin? Obrazy te przesuwają się przed nami na polu spójności produkcyjnej, co otworzyło mu oczy, ale ta zwiędła relacja nie może zastąpić ogromnej siły uogólnienia, jaką posiada pełna, oparta na uwikłaniach w akcie bohaterstwa, proza. Różnica jest mniejsza, więcej tak jakbyśmy się, że coś się zdarzyło, a widzeli to samo. Kuśmerek tylko opowiada, a pełna proza pokazuje. Autor „Opowiadań reporterskich” jest na pewno tym, który dużo ważnych i ciekawych rzeczy powiedział już i powie jeszcze o naszej wsi. Dobrze stałoby się jednak, gdyby zamordował wszedłby do świata reporterów, ustawicznie pojawiających się w jego utworach. Gatunek leżący między reportażem a opowiadaniem, czyli gatunek, który Kuśmerek uprawia, przypomina do złudzenia ciasteczko, duszący kołnierzyk.

To wszystko nie znaczy oczywiście, że tom Kuśmiera uważać należy za słaby czy nieciekawcy. Wręcz przeciwnie! Możemy mieć słuszny żal do twórcy, że nie rozwinął się przez dwa dziesiątki od debiutu lata, ale nie możemy odmawiać jego pomysłowi bezsprzecznych wartości, o których była już wyżej mowa.

To prawda, że owoc pisarskiego trudu Kuśmiera są jeszcze ciekawe, ale bogactwo obserwacji, tego życiowego soku każdego pisarza, pozwala znaleźć w nich piękne ziarno prawdy. A to miara wysoka!

JERZY PANASEWICZ

*) Józef Kuśmerek „Opowiadania reporterskie”, wyd. Czytelnik 1954. Cena 2 zł 50.

**) Zastosował go po raz pierwszy Kuśmerek w swoim debiucie tomiku „Uwaga! Człowiek!”, który wzbudził dwa lata temu ogromne zainteresowanie i żywe spory.

Ostrzeżenie

Wojciech Drygas

KLARNET

Znałem go: był istotą fenomenalną, wyposazowaną w zdolności, jakich natura odmawiała zwykłym przeciętnym śmiertelnikom. Grał na klarnecie. Nie, to za mało powiedziałem — grał! Można przecieć grać lepiej czy gorzej, można rzucić melodiami na oślep bez jednego potknięcia, można nawet trafić do serca, porwać i zachwycać, a mimo wszystko nigdy nie stworzyć (jedyny) w swoim rodzaju sztuki — co tam sztuki — całej kreacji w wykonaniu Jana Nepomucena Witaszewskiego z Katarzynowa. Wszakże nie tutaj miejsce na głębszą analizę działalności twórcy tego wybitnego artysty. Wystarczy powiedzieć, że zanim jeszcze zdobył techną w swój klarnet, a zanim jeszcze nadążył wspaniałemu nadążaniu, już sobie myślał, że ot, prawdziwy mistrz!

Każda jego produkcja nagradzana była burzą oklasków, a jednocześnie padały zewsząd zamówienia społeczne:

— A teraz, panie Witaszewski, zrób pan one konie, co się śmieją.

— Co tam konie, zrób pan lepiej chichot tej nagłej dziewczyny w strumyku...

— ...i jak się świnia czochra!

Artysta uwzględnił każdą prośbę z wrodzoną mu uprzejmością. Do każdej produkcji przybrał inny wyraz twarzy: raz był koniem, raz nagłą dziewczyną, to znów zwykłą świnia. Jak więc widzieć, był to nie lada mistrz, jeśli potrafili z nim imitować akompaniament dla swego wielkiej gry.

Ale nie zawsze prawdziwa sztuka spotyka się z dobrym przyjęciem, niekiedy wzbudza ona okrutną zazdrość lub

zazdrość. Znałem go: był istotą fenomenalną, wyposazowaną w zdolności, jakich natura odmawiała zwykłym przeciętnym śmiertelnikom. Grał na klarnecie. Nie, to za mało powiedziałem — grał! Można przecieć grać lepiej czy gorzej, można rzucić melodiami na oślep bez jednego potknięcia, można nawet trafić do serca, porwać i zachwycać, a mimo wszystko nigdy nie stworzyć (jedyny) w swoim rodzaju sztuki — co tam sztuki — całej kreacji w wykonaniu Jana Nepomucena Witaszewskiego z Katarzynowa. Wszakże nie tutaj miejsce na głębszą analizę działalności twórcy tego wybitnego artysty. Wystarczy powiedzieć, że zanim jeszcze zdobył techną w swój klarnet, a zanim jeszcze nadążył wspaniałemu nadążaniu, już sobie myślał, że ot, prawdziwy mistrz!

Każda jego produkcja nagradzana była burzą oklasków, a jednocześnie padały zewsząd zamówienia społeczne:

— A teraz, panie Witaszewski, zrób pan one konie, co się śmieją.

— Co tam konie, zrób pan lepiej chichot tej nagłej dziewczyny w strumyku...

— ...i jak się świnia czochra!

Artysta uwzględnił każdą prośbę z wrodzoną mu uprzejmością. Do każdej produkcji przybrał inny wyraz twarzy: raz był koniem, raz nagłą dziewczyną, to znów zwykłą świnia. Jak więc widzieć, był to nie lada mistrz, jeśli potrafili z nim imitować akompaniament dla swego wielkiej gry.

Ale nie zawsze prawdziwa sztuka spotyka się z dobrym przyjęciem, niekiedy wzbudza ona okrutną zazdrość lub

zazdrość. Znałem go: był istotą fenomenalną, wyposazowaną w zdolności, jakich natura odmawiała zwykłym przeciętnym śmiertelnikom. Grał na klarnecie. Nie, to za mało powiedziałem — grał! Można przecieć grać lepiej czy gorzej, można rzucić melodiami na oślep bez jednego potknięcia, można nawet trafić do serca, porwać i zachwycać, a mimo wszystko nigdy nie stworzyć (jedyny) w swoim rodzaju sztuki — co tam sztuki — całej kreacji w wykonaniu Jana Nepomucena Witaszewskiego z Katarzynowa. Wszakże nie tutaj miejsce na głębszą analizę działalności twórcy tego wybitnego artysty. Wystarczy powiedzieć, że zanim jeszcze zdobył techną w swój klarnet, a zanim jeszcze nadążył wspaniałemu nadążaniu, już sobie myślał, że ot, prawdziwy mistrz!

Każda jego produkcja nagradzana była burzą oklasków, a jednocześnie padały zewsząd zamówienia społeczne:

— A teraz, panie Witaszewski, zrób pan one konie, co się śmieją.

— Co tam konie, zrób pan lepiej chichot tej nagłej dziewczyny w strumyku...

— ...i jak się świnia czochra!

Artysta uwzględnił każdą prośbę z wrodzoną mu uprzejmością. Do każdej produkcji przybrał inny wyraz twarzy: raz był koniem, raz nagłą dziewczyną, to znów zwykłą świnia. Jak więc widzieć, był to nie lada mistrz, jeśli potrafili z nim imitować akompaniament dla swego wielkiej gry.

Ale nie zawsze prawdziwa sztuka spotyka się z dobrym przyjęciem, niekiedy wzbudza ona okrutną zazdrość lub

zazdrość. Znałem go: był istotą fenomenalną, wyposazowaną w zdolności, jakich natura odmawiała zwykłym przeciętnym śmiertelnikom. Grał na klarnecie. Nie, to za mało powiedziałem — grał! Można przecieć grać lepiej czy gorzej, można rzucić melodiami na oślep bez jednego potknięcia, można nawet trafić do serca, porwać i zachwycać, a mimo wszystko nigdy nie stworzyć (jedyny) w swoim rodzaju sztuki — co tam sztuki — całej kreacji w wykonaniu Jana Nepomucena Witaszewskiego z Katarzynowa. Wszakże nie tutaj miejsce na głębszą analizę działalności twórcy tego wybitnego artysty. Wystarczy powiedzieć, że zanim jeszcze zdobył techną w swój klarnet, a zanim jeszcze nadążył wspaniałemu nadążaniu, już sobie myślał, że ot, prawdziwy mistrz!

Każda jego produkcja nagradzana była burzą oklasków, a jednocześnie padały zewsząd zamówienia społeczne:

— A teraz, panie Witaszewski, zrób pan one konie, co się śmieją.

— Co tam konie, zrób pan lepiej chichot tej nagłej dziewczyny w strumyku...

— ...i jak się świnia czochra!

Artysta uwzględnił każdą prośbę z wrodzoną mu uprzejmością. Do każdej produkcji przybrał inny wyraz twarzy: raz był koniem, raz nagłą dziewczyną, to znów zwykłą świnia. Jak więc widzieć, był to nie lada mistrz, jeśli potrafili z nim imitować akompaniament dla swego wielkiej gry.

Ale nie zawsze prawdziwa sztuka spotyka się z dobrym przyjęciem, niekiedy wzbudza ona okrutną zazdrość lub

zazdrość. Znałem go: był istotą fenomenalną, wyposazowaną w zdolności, jakich natura odmawiała zwykłym przeciętnym śmiertelnikom. Grał na klarnecie. Nie, to za mało powiedziałem — grał! Można przecieć grać lepiej czy gorzej, można rzucić melodiami na oślep bez jednego potknięcia, można nawet trafić do serca, porwać i zachwycać, a mimo wszystko nigdy nie stworzyć (jedyny) w swoim rodzaju sztuki — co tam sztuki — całej kreacji w wykonaniu Jana Nepomucena Witaszewskiego z Katarzynowa. Wszakże nie tutaj miejsce na głębszą analizę działalności twórcy tego wybitnego artysty. Wystarczy powiedzieć, że zanim jeszcze zdobył techną w swój klarnet, a zanim jeszcze nadążył wspaniałemu nadążaniu, już sobie myślał, że ot, prawdziwy mistrz!

Każda jego produkcja nagradzana była burzą oklasków, a jednocześnie padały zewsząd zamówienia społeczne:

— A teraz, panie Witaszewski, zrób pan one konie, co się śmieją.

— Co tam konie, zrób pan lepiej chichot tej nagłej dziewczyny w strumyku...

— ...i jak się świnia czochra!

Artysta uwzględnił każdą prośbę z wrodzoną mu uprzejmością. Do każdej produkcji przybrał inny wyraz twarzy: raz był koniem, raz nagłą dziewczyną, to znów zwykłą świnia. Jak więc widzieć, był to nie lada mistrz, jeśli potrafili z nim imitować akompaniament dla swego wielkiej gry.

Ale nie zawsze prawdziwa sztuka spotyka się z dobrym przyjęciem, niekiedy wzbudza ona okrutną zazdrość lub

zazdrość. Znałem go: był istotą fenomenalną, wyposazowaną w zdolności, jakich natura odmawiała zwykłym przeciętnym śmiertelnikom. Grał na klarnecie. Nie, to za mało powiedziałem — grał! Można przecieć grać lepiej czy gorzej, można rzucić melodiami na oślep bez jednego potknięcia, można nawet trafić do serca, porwać i zachwycać, a mimo wszystko nigdy nie stworzyć (jedyny) w swoim rodzaju sztuki — co tam sztuki — całej kreacji w wykonaniu Jana Nepomucena Witaszewskiego z Katarzynowa. Wszakże nie tutaj miejsce na głębszą analizę działalności twórcy tego wybitnego artysty. Wystarczy powiedzieć, że zanim jeszcze zdobył techną w swój klarnet, a zanim jeszcze nadążył wspaniałemu nadążaniu, już sobie myślał, że ot, prawdziwy mistrz!

Kawa
na ławie

MADRY SYSTEM

Ciekawy system ograniczenia ruchu pieszych w Radomsku. Ustąpienie one posterom jedną kasę biletową na kasę dla pieszych. Wskutek tego wielu pieszych nie odjeżdża.

— PKP ma z tego wielką korzyść, bo w podziemnym tunelu nie ma już Radomsko — Kozłowa, Radomsko — Częstochowa nie ma tuku, konduktorzy się tyle nie namęży — i bilety w Radomsku mają więcej wolnego czasu na drzemkę.

PO CO!

Jestem w sklepie spożywczym w Zielonkach, podległym gminie GSSCh w Działowie (pow. łódzki).

— Jest codziennie — Nie ma.

— Jest mięso? — Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

Kawa
na ławie

MADRY SYSTEM

Ciekawy system ograniczenia ruchu pieszych w Radomsku. Ustąpienie one posterom jedną kasę biletową na kasę dla pieszych. Wskutek tego wielu pieszych nie odjeżdża.

— PKP ma z tego wielką korzyść, bo w podziemnym tunelu nie ma już Radomsko — Kozłowa, Radomsko — Częstochowa nie ma tuku, konduktorzy się tyle nie namęży — i bilety w Radomsku mają więcej wolnego czasu na drzemkę.

PO CO!

Jestem w sklepie spożywczym w Zielonkach, podległym gminie GSSCh w Działowie (pow. łódzki).

— Jest codziennie — Nie ma.

— Jest mięso? — Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

Kawa
na ławie

MADRY SYSTEM

Ciekawy system ograniczenia ruchu pieszych w Radomsku. Ustąpienie one posterom jedną kasę biletową na kasę dla pieszych. Wskutek tego wielu pieszych nie odjeżdża.

— PKP ma z tego wielką korzyść, bo w podziemnym tunelu nie ma już Radomsko — Kozłowa, Radomsko — Częstochowa nie ma tuku, konduktorzy się tyle nie namęży — i bilety w Radomsku mają więcej wolnego czasu na drzemkę.

PO CO!

Jestem w sklepie spożywczym w Zielonkach, podległym gminie GSSCh w Działowie (pow. łódzki).

— Jest codziennie — Nie ma.

— Jest mięso? — Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

Kawa
na ławie

MADRY SYSTEM

Ciekawy system ograniczenia ruchu pieszych w Radomsku. Ustąpienie one posterom jedną kasę biletową na kasę dla pieszych. Wskutek tego wielu pieszych nie odjeżdża.

— PKP ma z tego wielką korzyść, bo w podziemnym tunelu nie ma już Radomsko — Kozłowa, Radomsko — Częstochowa nie ma tuku, konduktorzy się tyle nie namęży — i bilety w Radomsku mają więcej wolnego czasu na drzemkę.

PO CO!

Jestem w sklepie spożywczym w Zielonkach, podległym gminie GSSCh w Działowie (pow. łódzki).

— Jest codziennie — Nie ma.

— Jest mięso? — Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

— Nie ma.

Kawa
na ławie

MADRY SYSTEM

Ciekawy system ograniczenia ruchu pieszych w Radomsku. Ustąpienie one posterom jedną kasę biletową na kasę dla pieszych. Wskutek tego wielu pieszych nie odjeżdża.

— PKP ma z tego wielką korzyść, bo w podziemnym tunelu nie ma już Radomsko — Kozłowa, Radomsko — Częstochowa nie ma tuku, konduktorzy się tyle nie namęży — i bilety w Radomsku mają więcej wolnego czasu na drzemkę.

Doskonałe wyniki osiąga oddział kierowany przez Mariana Morawskiego

Pierwsza zmiana oddziału obrączkowego przedziału średnioprzedniej Zakładów im. Marchlewskiego, kierowanego przez mistrza Mariana Morawskiego, znanego nowatora produkcji, inicjatora współzawodnictwa pod hasłem „Ani jednego robotnika w moim zespole nie wykonującego norm” — uzyskała rzadko spotykany wynik: 98 proc. produkcji stanowią przedział najwyższego gatunku, a ilość braków, których całkowicie wyeliminowanie jest uważane w przedziałnictwie za niemożliwe, wyniosła zaledwie 0,1 proc.

W dużym stopniu wzorowej pracy personelu technicznego z mistrzem Morawskim na czele zawiązała również załoga przedziału średnioprzedniej Zakładów im. Marchlewskiego wykonanie planu w 104,3 proc., przy zużyciu 101,5 proc. planowanych ilości surowców. A więc z każdego 100 kg surowca przedziałnicy wyrabiają prawie o 3 kg przedzwy więcej niż przewidują to plany i założenia technologiczne. Użytkują oni jednocześnie wysoka jakość wytwarzanej przędzy.

Marian Morawski po zrealizowaniu w pełni swego pierwszego postanowienia, tj. po zlikwidowaniu przy pomocy personelu technicznego i aktywu partyjnego oraz związkowego przyczyn, powodujących niewykonanie norm produkcyjnych przez część załogi, zwrócił obecnie specjalnie pilną uwagę na dalsze podniesienie jakości wytwarzanej przędzy i obniżenie ilości odpadów.

Kiedy planuje się zza biurka

Z remontami domów nie jest dobrze

W ciągu ostatnich kilku lat na Bałutach powstały dziesiątki nowych, pięknych bloków mieszkalnych. Ale obok tych nowoczesnych budowli stoją jeszcze pokapaliściwione rudery. Zanim przebudowa tej dzielnicy zostanie całkowicie ukończona, zanim jej mieszkańcy będą mogli przenieść się do nowych izb, trzeba podtrzymać przy „życiu” stare, niejednokrotnie walące się już domy. W tym celu rokrocznie MZBM Bałuty, korzystając z dotacji państwowych, przeprowadza liczne remonty kapitałne i bieżące.

ZABRAK FUNDUSZÓW

Na rok 1954 MZBM Bałuty otrzymał na remonty kapitałne 4.938.900 zł. Wg nakreślonego planu miało być wyremontowanych 49 budynków. Do dnia 31 lipca br. zakończono roboty w 23 posesjach, których koszt wyniósł 3.710.000 zł. Jak z tego wynika, plan finansowy zrealizowano już w 85 proc. Gorzej z rzeczowym. — Planu rzeczowego nie wykonamy, na skutek braku funduszy — mówi dyrektor MZBM tow. Chruszczel. — Dlatego też w 6 budynkach, objętych tegorocznym planem, remontu nie przeprowadzimy, przetrzymując je na rok 1955.

NARZUCONE LIMITY

Bywa tak zazwyczaj, że wszystko co się rodzi za biurkiem, bez ścisłego powiązania z terenem, skazane jest na niepowodzenie. Nie przewidział, względnie zapominał o tym Wydz. Gosp. Komunalnej i Mieszkaniowej Prez. RN m. Łodzi, kiedy sporządzał budżet remontów kapitałnych dla Bałut na rok 1954. Plan budżetu opracowany był w dzwiny, niezbyt dobry sposób. Za podstawę służyły wprawdzie koszty, ale jakie to były koszty?

W ub. roku dokumentację techniczną w budynkach, które miały być objęte kapitałnymi remontami, sporządzono na podstawie narzucanych li-

mitów przez Wydz. Gosp. Komunalnej. Wskaźniki kosztów na jedną izbę wynosiły 2 tys. zł. W tych ramach musiał mieścić się też kosztorys. System ten zdał egzamin, a wyniki jego dają teraz opłakane skutki. Oto przykłady:

Przy ul. Obronców Stalingradu 50 remont kapitałny (kosztorys opracowany był na podstawie owych wskaźników) opiewał na sumę 39 tys. zł. Tymczasem, kiedy przystąpiono do wykonania robót, okazało się, że kosztorys jest zupełnie nierealny. Trzeba było sporządzić protokół konieczności, który wykazał, że na dołki, niedozwolnie konieczne wykonanie remontu — potrzebnych jest 178 tys. zł. To samo tylko w jeszcze większym rozmiarach spotykamy przy ul. Obr. Stalingradu 44. Na początku koszt remontu miał wynosić 44 tys. zł. Po trzykrotnych poprawkach podwyższono go na 113 tys. zł, a to kwota odbiega daleko od rzeczywistych kosztów. Okazuje się bowiem, że na pełne pokrycie remontu potrzeba 400 tys. zł.

Narzucane limity doprowadziły do niewłaściwego wykonywania kosztorysów. W efekcie zaplanowano mniejszy budżet, który obecnie nie wystarcza na pokrycie wszystkich wydatków. Dyr. Chruszczel liczy na to, że otrzyma jakieś dodatkowe fundusze na ten cel. A jeżeli ich nie dostanie? — No, to uzupełnimy wszystko w przyszłym roku — oświadcza dyrektor.

System limitów wycofano. Dokumentację techniczną na rok 1955 opracowuje się już teraz dokładniej, według faktycznego stanu budynków. Nie wolno jednak zapominać o tym, że lokatorzy tych 6 budynków, które nie będą w bieżącym roku remontowane, pozostaną w tych samych złych warunkach mieszkaniowych. Muszą się więc znaleźć pieniądze, aby choć w części zabezpieczyć te posesje przed zbliz-

ającym się okresem jesienno-zimowym.

EKIPY REMONTOWE

MZBM Bałuty ma własne ekipy remontowe, które dokonują drobnych napraw w zakresie robót murarskich, dekarckich, blacharskich itd. Pracy jest mało, a ludzi mało. Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych i Gospodarki Komunalnej ustalił średnią roczną zatrudnienia na 25 robotników, tymczasem potrzebnych jest około 50, aby w pełni zaspokoić żądania lokatorów. Wprawdzie remonty bieżące przekazuje również MPR-B i spółdzielniom pracy, ale na te zleczone roboty MZBM Bałuty dysponuje ograniczoną sumą. A własne ekipy remontowe mogłyby być opłacane z czynszu i innych świadczeń lokatorskich.

Z POMOCĄ SPIESZY INICJATYWA SPOŁECZNA

W podniesieniu stanu używalności budynków na Bałutach dużą rolę odgrywa społeczne ekipy remontowo-konserwacyjne. Jest ich obecnie 62, w skład których wchodzi 152 osoby. Powstały one w wyniku ścisłej współpracy MZBM z komitetami blokowymi i do nowymi.

Społeczne ekipy remontowo-budowlane korzystają z przydziału surowca MZBM i same wykonują drobne remonty. Do dnia 31 lipca wydano ekipom materiałów budowlanych na sumę 51.400 zł. MZBM zaoszczędził w ten sposób w robociznie i transporcie ok. 65 tys. zł. Duże oszczędności dał także czyn komitetów domowych, które na koszt własny sporządzały dokumentację techniczną na wykonanie podłączonych wodociągów-kanalizacyjnych i remontów studzien. Zaoszczędzone pieniądze przeznaczone na dalsze remonty kapitałne i bieżące.

Do dobrze pracujących ekip remontowo-konserwacyjnych zaliczyć należy ekipę komitetu blokowego nr 5 przy ul. Jabłonowej 15, która buduje komórki, suszarnie i pralnie oraz kominek domowego przy ul. Piskarskiej 7, która wykonała remont dachu i pomalowała klatkę schodową.

Do akcji tej nie włączyli się jednak wszystkie komitety blokowe i domowe. A szkoda. Wspólnym wysiłkiem można by było przeprowadzić większą ilość remontów, przyczynić się do szybszego ich wykonania. Muszą zrozumieć to te komitety blokowe i domowe, które dotychczas nie przejawiają w tym kierunku żadnej inicjatywy.

M. STRZELECKI

„Parkowe czytelnie” cieszą się powodzeniem

Na pierwszy rzut oka — stoisko MHD, Dziwi tylko, że obok stoją stoły i ławki, na których siedzi wiele osób, zagłębionych w czytaniu. Okazuje się, że jest to jeden z 6 niedzielnych punktów bibliotecznych w parkach, czyli tzw. akcja letnia bibliotek łódzkich. Polega ona na tym, że w każdą niedzielę wędrują bibliotekarki i bibliotekarze z książkami i kompletami najświeższych czasopism do łódzkich parków. Tu na pożytecznych od MHD stoiskach oraz na stołach i ławkach Zarządu Zieleni urządzają całodzienną wypożyczalnię i czytelnie. Można tu pożyczyć książkę na cały dzień, a nawet — w czym się nie wszyscy czytelnicy orientują — za okazaniem dowodu osobistego otrzymać egzemplarz na dużej i po przeczytaniu oddać go do najbliższej wypożyczalni.

Punkty niedzielne cieszą się dużym powodzeniem. Może o tym świadczyć liczba czytelników. Przeciętnie dziennie z biblioteki korzysta około 80 osób, ale bywały i takie rekordy jak w parku Poniatowskiego, gdzie w jedną z lipcowych niedziel korzystało z książek aż 158 osób.

Najbardziej pożyteczne są oczywiście takie książki, jak „Obywatelski Brandys” czy „Pamiętnik z Celulozy” Nowego. Niemniej jednak zainteresowaniem cieszą się również książki pisarzy zagranicznych.

Niektóre punkty biblioteczne zdobyły sobie już stałych czytelników, np. w parku na Julianowie od dłuższego czasu obserwować można mężczyznę, który każdego niedzielnego poranka czeka na otwarcie wypożyczalni. Korzysta on zawsze z „parkowej czytelnicy”, gdyż nigdzie — jak twierdzi — nie ma takich dobrych warunków do czytania jak tu w parku.

Punkty biblioteczne propagują czytelnictwo również przez rozdawanie ulotek z adresami wszystkich łódzkich wypożyczalni (około 300 ulotek w każdą niedzielę) oraz przez organizowanie szeregu konkursów czytelnictwa z nagrodami w postaci wartościowych książek.

Działalność niedzielnych punktów bibliotecznych daje bardzo dobre wyniki. Punkty biblioteczne przyczyniały się znacznie do wzrostu czytelnictwa w naszym mieście.

Jadą wozy z ziarnem...

Zapoznajcie się. Ten wysoki, tegi mężczyzna, to Marian Jankowski. W przedsiębiorstwie jest magazynierem — na wsi zaś harmonistą. Nie ma obu nóg chodzących na drzewianych protach. Na samochód podsiada go zwykle dwaj koledzy. Nieraz jest zmuszony — ale gdy tylko usłyszy w słuchawce telefonu głos sekretarza Mariana Bednarskiego, nieodmiennie odpowiada: — Tak, oczywiście. Jadę z wami...

A ta młodzianka dziewczyna w sweterze bordo i gumowym płaszczu w zieloną kratę — to Teresa Maciołek, księgowa z Centrali Produktów Naftowych Sportsmenka, uprawiająca wiele dyscyplin — a przy tym ofiarna i pomysłowa członkini ekipy. Ona to przed 1 Maja br. zainicjowała zbieranie książek dla biblioteki w gromadzie Kraszew. Książki, w liczbie 157, obłożyła papierem, wypisała metryczki, sporządziła katalog. Z tej inicjatywy do Kraszewa przyjechało kilka razy kolo sportowe z CPN i tak, przy pilce, w przyjacielskiej atmosferze zrodziła się myśl zorganizowania kolo ZMP. Kolo to liczy dziś 13 członków.

Tamta zaś, tak dzielnie znająca podręcznik na rozkiełkotanym woźe, podkaskującym na wybuchach i olejkającym deszczową wodą — to Halina Prybe — referent handlowy CPN i zarazem przewodnicząca kolo ZMP — „dobry duch” ekipy.

A ci trzej mężczyźni, to sekretarz podstawowej organizacji partyjnej przy CPN — Marian Bednarski, w prywatnym życiu — dobry skrzypek, referent administracyjny —



Marian Jankowski w swoim przedsiębiorstwie jest magazynierem — na wsi zaś harmonistą...

I mistrz trąbki — Marian Budziński oraz Adam Gieroch, komendant straży CPN, także skrzypce.

Poznańskie się?.. Świetnie! Właśnie wracamy wożami z Dmosina, gdzie przed chwilą magazynier Edmund Paszkow-



Wozy przybywa coraz więcej. Poczekamy trochę i ruszymy do punktu skupu razem.

ski zważył ostatni worek zboża z dużej partii przywiezionej furmanką z Kolonii Nadolnej, Kamienia i Nadolnej Wsi — tworzących jedną gromadę Kraszew.

Pada deszcz. Końskie grzbiety parują. Kulmy się na woźe i opowiadamy sobie wydarzenia, których byliśmy świadkami.

10-LETNI WOZNICA

— Włocław — mówiła Teresa otulając kolana połą płaszcz — najbardziej podobali mi się ci dwaj malcy. Jeden, to syn siostry z Nadolnej Wsi — Henio Jacek, czwartoklasista. Worki większe od niego, koło ogromny, woź ładowy, a jego prawie nie widać. Tylko główka na cienkiej szyjce i długie białe w piastce. Jechal zupełnie tak — jakby to on był siosem i dając przykład gromadzie — wioził zboże. Ten drugi, Rysio, zadrżał strychnięmu bratu białą i lejąc i co chwila ręką wyłagał prosząc: Heniek, dał lecie trochę, Heniek — dał...

Śmieję się Teresa opowiadając barwnie, bo też malcy byli zabawni z tą swoją 10-letnią dumą.

WIEDENKA

— A pamiętacie — wtrącił sekretarz Bednarski — jak ten chłop w przedpotopowym kapeluszu — Polik — się nazywał — zeskoczył z wozu, dopędził nas i dopomógł, żeby mu dać wiedenkę?

— Jakoś wesołej się jeździ — mówił Polik — kiedy nad wożem czerwony proporzec furkotnie i tak tę wiedenkę wysoko nad głową unoszą trzymając oburącz — tak nia wiatru szukał i śmiał się, kiedy mu trzepotała radośnie.

— Polik, Polik — nazwisko przypomniało mi się. Szukam go w notatkach, rozmawianych kłeksami: deszcz padał. Polik — mruzcąc — jest Jan Polik, 2-letni chłop, który w swoim 100 proc. należnym odebrał zboże. O jego słowa, które sobie zanotowałem — Tak, ziarneczka przywieziono jak perły, co? Suchutkie, ładne...

STARE OCZY ŻURAWSKIEGO

Milczący dotychczas Adam Gieroch — przysłuchiwał się rozmowie dość obojętnie. Zawinął się w swoją granatową strażacką pelerynę i nie brał udziału w rozmowie. Ale i on nie wytrzymał: — Włocław — powiedział — myślę, że coraz więcej mamy rozumnych chłopów, zdających sobie sprawę, że i od nich państwo oczekuje udziału w pomaganie do dochodu narodowego. Tak! Żurawski z Nadolnej Wsi. Stałem przed magazynem, gdy wyszedł z kwiatami w ręku. Przyglądał się im długo — wzdychał, że chłop nie może odczytać Kwity pisanie były ołowiem — Dajcie, pracujcie wam — powiedziałam — O, dobrze — nieczuj się — przeczytajcie. Stare oczy niedowidzą — Dał mi do reki nakaz na 474 kg i kwity. Na jednym widniał zapis 400 kg żyta — na drugim 74 kg owsa — Co do kilograma — mówił zadowolony Żurawski. — Dobrze, co?

— Kiedy już mówimy o magazynie — wtrącił się mistrz trąbki — Marian Budziński — to wam powiem, że ludzie tam złośli. Zwłaszcza jeden, Czerwinski się nazywa. Energia niewyczerpana. Worki tylko fruwały z wagi. Jego woźek szurzał na podłodze jak oszalały. Z rampy na wagę — z wagi na zyspię, że zyspię na rampę i tak w kółko. Czasem tylko pot so- bę z czoła otarł i znów za woźek chwycił. A zdarzy się minutka przerwy — on już młotem ziarno podgarnia. — Ile wy tak możecie? — spyta- jem go. — A on: — Nie trzeba — mówił. — W sobotę, to od 1

SPECJALISTA

— Jeszcze by nie! — odpowiada jadący z nami Włodarczyk. — Wykona przed terminem, wykona Wy tam w mieście plany wykonujące, nie? — No, to i my nie możemy być gorsi. Jakby to wy- glądało?

B. DROZDOWSKI

Z ŻYCIA PARTII

Grupa partyjna tow. Szczecińskiego

Towarzyszka Kosecka — skrzecząca w ZPB im. Hanki Sawickiej, miała zakłopotaną minę, oglądając ze wszystkich stron ankietę komisji problemowej, przygotowującej materiały na mającą się odbyć konferencję partyjno-ekonomiczną.

— Towarzyszu Szczeciński, pozwólcie na chwilę — z trząsną swego grupowego partyjnego, idącego przez salę. — Co tam nowego?

— Widzicie, dostalam ankietę, by wypełnić ją na konferencję partyjno-ekonomiczną, ale nie wiem jak to zrobić? Co napisać?

Towarzysz Szczeciński wyjął z kieszeni szczegółowo każdy punkt ankietę. — Pomyślcie jeszcze w domu nad każdym z zagadnień, które są w ankiecie, zastanówcie się gruntownie nad usterekami, które trzeba usunąć w naszym oddziale. Za kilka dni będziemy mieli zebrane grupy partyjne, wtedy szerzej po rozmawiamy. Przecież i bezpartyjnym trzeba pomóc. — Mówiąc to, odszedł do swych maszyn.

— Takich rozmów, rad i wskazówek udzielamy co-

dziennie bardzo dużo. Ludzie przychodzą do nas, pytają o wiele spraw, w wielu wypadkach proszą o pomoc. W miarę swych możliwości odpowiadamy, radzimy i pomagamy — mówi towarzysz Szczeciński o pracy swej grupy.

Grupa partyjna towarzysza Szczecińskiego liczy 12 członków. Jest ona jedną z lepiej pracujących. Potwierdzają to wyniki pracy członków grupy i całej załogi skrzecalni.

Systematycznie zebrana grupa, omawiająca każde aktualne zadanie, przygotowuje członków partii do pracy wśród bezpartyjnych. Tow. Janina Dębska, Janina Kucharska, Różańska i inni członkowie partii, to przodujący robotnicy skrzecalni. Zna ni są nie tylko z dobrych wyników własnej pracy zawodowej, ale również i z troski o jakość produkcji całego oddziału.

Grupa partyjna tow. Szczecińskiego dba również o to, by jak najwięcej robotników i robotniczy czytali gazety. Poświęcono temu zagadnieniu jedno z zebranych grupy. Dziś gazeta na zmianie tow. Szczecińskiego.

go czyta 30 robotników i robotnic. Dobrze pracuje grupa tow. Szczecińskiego. Wysoko oceniam ją robotnicy skrzecalni, mówią:

— Oni zawsze pomagają i wyjaśniają, jeśli czegoś nie rozumiemy. Do członków partii z grupy Szczecińskiego mamy zaufanie.

M. STRZELECKI

Nad Zatoką Pucką

Uroczysty apel kolonii „Włókniarz”

Przyjdą, czy nie przyjdą? — zasnawiają się chłopcy. — Chyba przyjdą — odpowiada 12-letni Waldek Obst. — Przecież po wysłaniu naszego zaproszenia przyleciał samolot i tak nisko krążył nad nami...

Waldek miał rację. Zolnierze lotnictwa morskiego z Gdyni nie sprawili zawodu. Przyszli. Opowiedzieli chłopcom o swojej pracy, o obchodzonej właśnie, 22 sierpnia, Święcie Lotnictwa, a nawet zagrali z malcami w siatkówkę. Powiedzieli, że dlatego w dzień i w nocy pilnują przed wrogiem naszych morskich granic, aby młodzież mogła spokojnie i dobrze wypocząć.

Malcy zasympali wprost żołnierzy pytaniami o życie w wojsku. I może pytaniem tym nie byłoby końca, gdyby nie zapowiedź apelu. Chłopcy musieli pożegnać swych drogiego gości. Trudno, dyscyplina harcerska jest tak samo ważna, jak i wojskowa...

Nie rano i nie wieczorem jak zwykle, a po południu 337 chłopców z kolonii „Włókniarz” nad Zatoką Pucką stało do apelu. Tworząc uroczyste i skupione. Dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Włókiennego, Henryk Bogacki — podaje w imieniu komisji wyniki współzawodnictwa.

— Za największą ilość punktów, uzyskanych w współzawodnictwie wewnątrzkolonijnym, propozycję przechodzi otrzymuje na własność — za- stęp VII.

— Za zajęcie jednego z dwu pierwszych miejsc w współ-



zawodnictwie między dziesięcioma zorganizowanymi w br. przez Centralny Zarząd Przemysłu Włókiennego ośrodkami kolonijnymi, akordeon i dwie fantazy otrzymuje kolonia „Podkamień”.

— Jako trzeci wyróżniony zostaje punkt kolonijny „Jarkowice”.

Uroczystość na dziedzińcu skończona. Za chwilę na akademię połączoną po raz pierwszy z rozbrzmiewającą dźwiękami nowego akordeonu. Radość napieniają się serca dzieci. — Młymi go zdobyli swoją dobrą postawą harcerską, zdyscyplinowaniem i posłuszeństwem wobec wychowawców — myślał i są naprawdę bardzo, bardzo dumne.

Kolonie Centralnego Zarządu Przemysłu Włókiennego w Łodzi obejmują ponad 4.000 robotniczych dzieci.

Wydziału Oświaty Prezydium Pow. Rady Narodowej.

Rezultat dobrze pojętego i tak samo dobrze realizowanego współzawodnictwa znajduje wyraz w słowach dzieci, mówiących jak młot i przy- jemnie upływał im cały czas, ile zadowolenia dało im zgodne współzawodnictwo w tak dużym zespole, ile nowych umiejętności tu nabyły oraz z jaką ochotą chodzili do pracy społecznej w PGR i spółdzielniach produkcyjnych.

A oto trochę cyfr, obrazujących tę pracę. Ogółem dz. teci ze wszystkich 10 punktów kolonijnych przepracowali w PGR, spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych około 26.500 roboczogodzin. Poza tym zorganizowano we wsiach 50 imprez artystycznych, które cieszyły się wyjątkowo dużym uznanie ludności.

I tutaj dla tych, którzy niezupełnie właściwie rozumieją sens i znaczenie tego zespołu wykonywanych prac społecznych warto dodać, że nie były one dla dzieci wcale uciążliwe. Wprost przeciwnie. Dawały im dużo radości, wyrabiali poczucie własnej wartości i przydatności w społeczeństwie. Przy każdej okazji chłopcy mówili: — A myśmy dzisiaj w spółdzielni produkcyjnej zboże wiażali... A my, stonki stukaliśmy w ziemiach — dumnie oświadcza- li druzy.

A później rozbrzmiewały zgodne słowa piosenek: „Oj, jak nam miło i przyjemnie...”

„Oj, jak nam dobrze na kolonii w Pucku”.

Przygotowania do szkolenia partyjnego w tkalni ZPB im. Armii Ludowej

Oddziałowe organizacje partyjne w fabrykach i instytucjach przygotowują się obecnie do rozpoczęcia nowego roku szkolenia partyjnego. Egzekutywy tych organizacji, wykładowcy i aktywiści rozmawiają z członkami partii i bezpartyjnymi robotnikami na temat szkolenia. Chodzi o to, aby każdy członek partii wybrał ten kierunek szkolenia, który najbardziej go interesuje i stopień, który odpowiada poziomowi jego wiadomości politycznych i ogólnych. Chodzi też o to, aby w zajęciach szkoleniowych wzięło udział jak najwięcej bezpartyjnych robotników, produujących w pracy zawodowej i interesujących się zagadnieniami społecznymi i politycznymi.

W tkalni ZPB im. Armii Lu-

dowej zgłosiło się na szkolenie partyjne już ponad 80 osób. Szczególnie licznie zgłasza się młodzież. — Chcę się uczyć — powiedziała zetem- powka Natalia Garnys — bo przecież szkolenie partyjne pozwoli mi lepiej zrozumieć wszystko, co się dzieje w moim zakładzie i w moim kraju. Z zadowoleniem przyjął również wiadomość o tym, że został przyjęty na kurs partyjny, zetempowiec Kardosiński.

Z dnia na dzień zwiększa się liczba zgłaszających się na szkolenie robotników i robotnic w tkalni ZPB im. Armii Ludowej.

Z. SAWICKA korespondent

